

Mówi Lidia Zamkow

Wszystko jest poszukiwaniem

W programie telewizyjnym obecnego tygodnia, zdemonstrowanym niewątpliwie przez transmisje z mistrzostw świata w piłce nożnej, wśród zamierzeń teatralnych na plan pierwszy wysuwa się druga część telewizyjnej adaptacji „Sławy i chwały” — wielkiej panoramy ludzkich losów Polaków w pierwszej połowie XX wieku.

— A dla mnie „Sława i chwala” nie jest — mówię **LIDIA ZAMKOW** — opowieścią o ludzkich losach, nie jest sagą rodzin, to w niej widzę przede wszystkim dzieje myśli narodowej, ścieranie się i kształtowanie różnych postaw, przedstawienie różnorodnych politycznych, moralnych, etycznych tradycji, które dla nas — współczesnych — są jakby wspólnym drzewem poznania dobrego i złego, z nich wynikamy my — ludzie lat siedemdziesiątych w tym, z czego możemy być dumni i w tym, co w sobie musimy wciąż zmieniać. Siedemdziesiąt uczy nas na przykład, gdzie wyraz precyzyjnie rozróżniać pojęcie patriotyzmu od pojęcia nacjonalizmu.

— Czy to nie jest interpretacja zbyt ogólna, by się powiedzieć „na wyrost”?

— To jest moja interpretacja i mam do niej prawo, tak, jak każdy czytelnik ma prawo interpretować po swojemu książkę i każdy widz po swojemu telewizyjną „Sławę i chwałę”. Tyle, że ja po prostu dostałam szansę wcielenia swojej interpretacji dzieła pióra w innego rodzaju kształt — telewizyjną adaptację.

A właściwie wolalabym w ogóle nie mówić o telewizyjnej „Sławie i chwałę”. To, co miałam do powiedzenia powiedziałam i ja i my wszyscy — cały zespół, poprzez realizację. Teraz byłoby najcieplej, gdyby była tak, jak

napisał Wyspiański; pozostała tylko głosowa praca i pozostałby dla których zostało stworzone — widzowie. Gdyby można było uniknąć komentarzy, tłumaczeń, nastych wypowiedzi i omówień (nie ocen) recenzentów!

— Czy wtedy to, co sobie zamierzaliscie, trafiłoby do widza tak, jak pragnęliście?

— Och, tamto marzenie jest tylko marzeniem. Tylko wolalabym, żeby to wszystko nie było potrzebne. Żeby ci, którzy czytają, słuchają, patrzą, przyjmowali artystyczne zamierzenia poprzez własną wrażliwość, tak, jak czują, a nie tak, jak uczą ich inni. I żeby wyobrażenia artystów przybliżyły w realizacji kształt najdoskonalszy.

A to jest oczywiście jeszcze bardziej niedoścignym marzeniem. Wszystko, co robimy, jest wciąż tylko stałym poszukiwaniem, próbami osiągnięcia celu na razie nie osiągalnego.

Sztuka TV jest jeszcze młoda. Te miesiące pracy były kolejnym poszukiwaniem tajemnicy telewizyjnej sztuki, innej niż teatr, niż film, niż symbioza tych dwóch dziedzin. Teraz znów szukam tej tajemnicy — pracuję nad telewizyjną realizacją „Matki Courage”. W zupełnie inny sposób, inną drogą... I wiem, że przy następnej realizacji znów będę szukać. I znów inaczej.

Notowała: grl.